



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych  
po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60;  
kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta  
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na pro-  
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1  
egr. 20.

### WYSTAWA EDUKACYJNA MIĘDZYNARODOWA

#### i kongres edukacyjny w Londynie.

Wystawa, nieznaną przeszłości wytwór naszych czasów i kierunku naszej cywilizacji, tak już weszła w tegoczesne obyczaje i wcieliła się w ruch tegoczesnego życia, że stała się jednym z jego regularnych objawów. Anglia uczyniła z niej sobie instytucją stałą. Olbrzymie zabudowania zostały na ten cel wzniesione w Londynie, na South-Kensington, to jest w okolicy miasta będącej dla stolicy Anglii dzielnicą sztuk i nauki, i postanowiono, aby dorocznie miało tam miejsce jakies międzynarodowe zgromadzenie plodów pracy ludzkiej w kierunkach rozmaitych. W roku zeszłym odbyła się tam międzynarodowa wystawa rybacka, w roku przyszłym ma być wystawa kolonialna, w bieżącym zaś odbywają się aż dwie międzynarodowe wystawy, ważności wielkiej, a niemal równej sobie: higieniczna i edukacyjna. Wiele osób, a nawet dzienników, sądzi mylnie, że wystawa edukacyjna tworzy tylko ze względu na higienę wychowawczą i szkolną jeden z działów wystawy higienicznej, lecz nie jest tak bynajmniej: wystawa edukacyjna jest oddzielną, samą w sobie całością, bardzo bogato reprezentowaną w dziale wychowania i nauczania początkowego, szczególnie w oddziale belgijskim i francuzkim. Ten ostatni ukazał się na wystawie reprezentowany podwójnie, bo obok wystawy wstępującej pod parczą francuzkiego ministerium oświecenia publicznego, rozłożyła się jakgdyby druga wystawa francuzka *Braci szkół chrześcijańskich* (*Frères des écoles chretiennes*), obie wysoce zajmujące ze względu, tak na metody uczenia, jak

na pomoce naukowe. Wystawa *Braci szkół chrześcijańskich* tak się zaznaczała, że wszystkie sprawozdania pism londyńskich, a między niemi poważnie naukowego organu: *Ateneum*, stawiały ją na tejsamej stopie ważności, co wystawę osłoniętą rządowym sztandarem francuzkim. Dyrektor sekcji francuzkiej, Buisson, zapraszał *Braci* do zjednoczenia się i zespolenia okazów swoich, ale brat Noah, stojący tu na czele, odpowiedział grzecznie, że rzecz jest niemożliwą, gdyż zaproponowana zapóźno, przedstawiałaby zbyt wiele zachodu i trudu wynikającego z tego połączenia dwóch wystaw, zupełnie udzielnie urządzonych. Francya urzędowa wykazała, że ma 64,000 szkół elementarnych, w których pobiera naukę 4,500,000 dzieci, nauczanych przez 93,000 nauczycieli i nauczycielek. *Bracia szkół chrześcijańskich* w liczbie 8,000 posiadają 953 szkół, w których uczy się 250,000 dzieci. Ministerium francuzkie przedstawiało najpierw prawa, na których opiera się publiczne wychowanie we Francyi, następnie metody nauczania, książki i pomoce naukowe, nakoniec okazy postępu uczniów z trzech szkół każdego departamentu: w ortografii języka francuzkiego, w wypracowaniach stylowych, rachunkach i rysunku. Poczęści ten sam był układ wystawy *Szkół chrześcijańskich*, a głos sędziów przyniósł obu tym oddziałom francuzkiego nauczania pierwszeństwo nad wszystkimi innymi, przypisując je dwóm przyczynom i wyższemu uzdolnieniu nauczycieli elementarnych: doskonałym szkołom, a raczej ochronkom dla dzieci: „admirably named“ jak się wyraża *Ateneum* londyńskie, francuzkim „Ecoles Maternelles“.

Godzi się tu dla uczczenia zasłużonej pamięci przypomnieć, że założycielką i organizatorką, twórczynią tych szkół była znana czytelnikom naszego pisma kobieta: Pape-Carpentier, której Francya zawotowała postawienie pomnika i jedną z ulic Paryża ozdobiła jej nazwiskiem. *Szkola macierzyńska* we Francyi przyjmuje dziecię

prawie z chwilą, gdy je *Żłobek* oddaje, to jest ze skończeniem lat dwóch, i zatrzymuje je do lat siedmiu, zajmując się przez cały czas tem szczególnie, aby dziecko nauczyło się być zajętem i przy zajęciu tem pilnem, aby miało intelligencyą rozbudzoną, władze umysłu rozwinięte i uzdolnione już do przyjmowania nauki, którą mu da szkoła. Szkoła elementarna dzieli się we Francyi na trzy oddziały: szkoła początkowa o dwóch klassach, w której dziecko pozostaje do lat dziewięciu; szkoła średnia, także dwuklassowa, zatrzymująca go do lat jedenastu, i z ukończeniem tejsze uczeń czy uczennica otrzymuje świadectwo ukończonej nauki elementarnej „certificat d'études“; wreszcie szkoła elementarna wyższa, także z dwuletnim kursem. Trzy te stopnie nauczania elementarnego przebywszy, wyjść już może i powinien człowiek z takim zasobem wiedzy i pojęć ogólnych, że go ciemnym nazwać nie można. Sędziowie wystawy, przeglądając okazy uzdolnienia uczniów tych szkół, wyrazili zdanie, że zdolności zaznaczających się szczególnie, któreby można nazwać wyższymi, nie znaleźli między niemi, ale za to cały ogół przedstawionych okazów był wielce zadawalniającym i okazywał pożądanę wzniesienie się umysłów na podnioslejszy już poziom.

Stan taki jest już niewątpliwie owocem pracy nauczycieli, nietylko starannych, ale odpowiednio do zadania swego ukształconych, co rozstrząsając według historii ludowego szkolnictwa we Francyi, przynano na dział zasługi *Braci szkół chrześcijańskich*, bo od nich to wyszedł wzór takiego nauczyciela ludowego; ich to założyciel, La Salle, który w 1698 r. dał początek szkole tego stowarzyszenia, tchnął w to stowarzyszenie myśl swoją w tym kierunku i oddziaływała już ona przez wszystkie czasy na urobienie sobie ideału nauczyciela ludowego. Mimo różnic, jakie odmienne skierowanie pojęć wytworzyło, zwłaszcza obecnie, między szkołą państwa a szkołą stowarzyszenia, zasadnicza idea La Salle'a: aby nauczyciel najniż-

szej nawet szkoły elementarnej był specjalnie do zadania swego wykształconym, i wskutek tego zdolnym, nie tylko naukę dzieciom podawać, ale młode umysły ożywiać—aby był w stanie obudzić dla siebie szacunek i uszanowanie, została przez państwo przyjęta.

Tak filiacja myśli, jak współzawodnictwo między dwoma ścierającymi się ze sobą prądami, złożyły się na to. Takim jest przynajmniej zdanie angielskiej komisji wystawowej, zapisane w protokołach jej sprawozdawczych, gdzie jest ono wyrażone z wielkim uznaniem dla naukowej idei *Braci szkół chrześcijańskich*. „Dla angielskiej publiczności—piszą tam—jednym ze szczególnie uderzającym rysów wystawy francuskiej jest wielkie powodzenie wprowadzonego do szkół elementarnych nauczania technicznego. Godnemi osobliwego zaznaczenia są szkoły *Braci chrześcijańskich* w okazach szkoły rolniczej w Beauvais; lyońskiej szkoły La Salle jedwabnictwa i wielu innych szkół podobnych“. Sprawozdanie zwraca też uwagę na bardzo poprawne i bardzo piękne rysunki szkół francuskich, na bardzo staranny dobór książek w bibliotekach, które istnieją przy tych szkołach i wypożyczają uczniom książki do czytania. Jest tam pomiędzy niemi nieśmiertelny „Robinson Crusoe“. Angielska komisja wyraża też zdanie, że szczęśliwe rezultaty, otrzymane przez ludowe szkoły francuskie, powinny być dobrą nauką dla tych krajów, gdzie lękają się „przeuczenia dzieci ubogich“. Można by tu powiedzieć słówko o smutnej pamięci teorii edukacyjnej Szujskiego, broniącej dzieciom ludu nauki historii ojczystej.

Przecież francuska szkoła państwowa uderzała Anglików brakiem ważnym: usunięciem zupełnym nauczania religijnego. Czy moralność, w której idea Boga pominięta zostaje, zdoła sobie wyrobić stały grunt w życiu? jest to pytanie zadawane sobie troskliwie przez pedagogów angielskich.

Kongres edukacyjny odbył się pod prezydencją Anglika, lorda Reay, nie tracąc mimo to swego międzynarodowego charakteru, zgromadził bowiem akredytowanych delegatów Austrii, Belgii, Brazylii, Badenii, Danii, Francji, Hollandyi, Hiszpanii, Japonii, Rosyi, Szwajcaryi, Księstwa Sasko-Wejmarskiego, wreszcie Stanów Zjednoczonych. Belgia przysłała jedenastu, Francja szesnastu takich delegatów, między którymi znajdowała się kobieta, reprezentująca *Szkoły macierzyńskie*, Mme Dillon. I delegacje innych narodów mieściły w sobie reprezentację kobiecą, a nawet głosy kobiet zaznaczały się korzystnie, i londyńskie *Ateneum* wyraziło się o delegatkach z wielkim uznaniem: „Winniśmy tu złożyć hołd paniom—pisze w sprawozdaniu swoim z kongresu—Referaty czytane przez nie, a szczególnie dwóch niemieckich delegatek: panny Heerwart i pani Schröder, oraz delegatki angielskiej, Miss Manning o wychowaniu i nauczaniu pierwszego dzieciństwa; następnie delegatki angielskiej Mrs Sidwick o uniwersyteckiej nauce kobiet; były zarówno godne uwielbienia, tak przez treść, jako formę swoją; delegatka francuska Mme Dillon zaznaczyła się niepospolicie w dyskusyi“.

Władza ona językiem angielskim wybornie, choć w ogóle Francuzi i Francuzki mówili i czytali pofrancuzku, gdy Niemcy i inne narodowości posługiwały się chętnie językiem angielskim. Kobiet zabierających głos w kongresie było w ogóle dziesięć; prócz wyżej wymienionych: Miss Bergman w sekcji wychowania higienicznego, mówiła „O gimnastyce i w ogóle o ćwiczeniach ciała“; Miss Ellis w sekcji pierwszej nauki i pierwotnego wychowania „O ogólnym kształceniu umysłu dzieciinnego“; Miss Calder w sekcji nauczania technicznego „O szkolnej nauce gotowania, przez teorią wykładaną na lekcjach, przez konferencje experimentalne i praktykę w kuchniach szkolnych“. W sekcji nauczania średniego, przemawiały trzy delegatki angielskie: Miss Jones, Miss Beale, Miss Buss „O organizacji średniego nauczania dziewcząt“.

Programmat kongresu obejmował dziesięć działów: I) Warunki wychowania higienicznego. II) Wychowanie i nauczanie początkowe. III) Na-

uczanie techniczne. IV) Nauka muzyki w szkole. V) Muzea, biblioteki i inne pomoce naukowe. VI) Przygotowanie nauczyciela czy nauczycielki. VII) Nadzór i examina. VIII) Organizacja nauczania elementarnego. IX) Organizacja nauczania średniego. X) Kwestye rozmaite.

(Dokończenie nastąpi.)

## POGA WĘDKA.

Zdawało się, że groźne widmo cholery z wybrzeży francuskich zupełnie spłoszone zostało, a tymczasem według ostatnich wieści z południa, posunęło się ono tylko ku wschodowi i ślania się dalej po wybrzeżu włoskiem dotąd przecieżz poza Alp nie zajrzało jeszcze do środkowej Europy.

W największym niebezpieczeństwie znajduje się dzisiaj Austria i wszelkimi możliwymi środkami stara się zasłonić od epidemii, zrywając komunikacją z półwyspem apenińskim, o ile to tylko da się uczynić.

Piękna, ale.. i brudna, niechlujna nawet miejscami Italia narażoną jest na fatalne skutki zarazy, jeżeli jej nie potrafią stłumić w początku.

Wypadki cholery zdarzyły się w rozmaitych punktach, świadcząc o rozszerzaniu się szybkim zarazków, które tworzą nowe i groźne ogniska w Lombardyi Spezii, Rzymie i Neapolu.

Bardzo słusnie uszponą trochę energią i czujnością zaczęły znowu rozbudzać dzienniki i władze sanitarne tak zagranicą, jak i u nas. Pierwsze alarmujące hasła z Wiednia byłyby dla Warszawy wieścią złowróbną. Na komorach od strony pruskiej i austriackiej kilkodziennie kwarantanny i środki dezinfekcyjne mają zapobiegać przyniesieniu zarazy do kraju, ale ostrożność ta nie jest wszystkim: władze lokalne powinny z jak najsurowszą energią przestrzegać wykonywania przepisów policyi sanitarnej i o ile możności usuwać wszystkie czynniki użyźniające grunt pod zasiew epidemii.

Warszawa odświeżyła się trochę i oczyściła; ale czem to wszystko w porównaniu z normalnym stanem dezinfekcyi i assenizacyi miasta, liczącego prawie pół miliona mieszkańców?

Kwestya wodna nie przestaje nam wysuszać gardziel i... kałamarzy, a powoli przyzwyczajamy się nawet do tej biedy, jak do wielu innych w życiu.

Brak wody wszelako da się nam wkrótce dotkliwiej czuć, zwłaszcza przy ciągłej posusze, ze stopniowem zaludnieniem się miasta; na jesienny sezon wraca wędrownie ptactwo naszego „towarzystwa“, do szkół zbiegła się młodzież, z willegiatury ściągają „powietrznicy“, zwiększony ruch znać już na ulicach, w handlach, teatrach, — ale ruch mechaniczny raczej. Umysłowe, artystyczne, towarzyskie życie drzemie jeszcze, a najbardziej chrapią... finanse.

Zastój interessów ogólny, nie tylko u nas, ale zagranicą fatalnie oddziaływa we wszystkich kierunkach. Ani przewidzieć, kiedy się to skończy; nawet świetne plony tegoroczne niewiele przyczyniają się do zwiększenia nadziei lepszego obrotu interessów. Konkurencya z Ameryką wiele kłopotu sprawia naszym rolnikom, dla których zbytek chleba, jak i brak chleba bywa zwykle powodem do zmartwień i suszenia głowy zbiedzonych całoroczną krętanią około gospodarstwa.

Zdarzają się wszelako głowy tak szczęśliwe, że im nic nie ciąży nigdy, i niestety—bywają to główki kobiece.

Jakżeż lekką i swobodną np. musi być głowa tej jakiejś obywatelki, która w ostatnich czasach była w Warszawie przedmiotem aż dziennikarskich artykułów z powodu swojej rozrzutności i dziwaństw, upamiętnionych w rozmaitych modnych magazynach. Pani ta, dotknięta chyba manią strojenia się, zadziwiła ilością obstalunków, marnotrawstwem i kaprysami; nowe suknie odebrane z jednego magazynu, wartości kilku tysięcy rubli, powierzała podobno do

przerobienia i poprawy drugiemu magazynowi, opłacając osobno dodatkową robotę.

Na tem smutnym i śmiesznym zarazem zadaniu szyku, czy chorobliwym zboczeniu i próżności, najgorzej chyba wyjdzie biedny małżonek, któremu zapewne piękna strojnisia pozostawi obowiązek zaspakajania rachunków.

Mile zajęcie, zachęcające do zawierania związków małżeńskich i uprzyjemniające życie dziśszych modnych stadał!...

Chcemy przypuszczać, że w tych wszystkich nawet drukowanych pogłoskach była część przesady; ale zawsze pochwalić niepodobna rozgłosu, jaki kobieta zdobywa sobie swojemi gałgankami i marnotrawstwem, zwłaszcza w społeczeństwie, jak nasze, w którym wszelakie wybryki są naganne i szkodliwe.

Inserat pewnego przekupnia kosmetyków nasyłał nam kilka również nieprzyjemnych uwag; ogłasza on, iż „sprowadził od pierwszorzędných firm zagranicznych znaczny zapas różu, pudru, oraz olóków do brwi, cieszących się szerokiemi uznaniem tutejszych piękności“.

Naiwna ta reklama jest zarazem wielce niedyskretną, ale co najgorsza—stwierdzającą fakt niezaprzeczony, że sztuka podnoszenia wdzięku u pięknych Warszawianek staje się coraz więcej rozpowszechnioną. Przed laty jakiś turysta francuski, zwiedzając syreni gród, zrobił to spostrzeżenie, iż mało gdzie zagranicą spotyka się na ulicy, w miejscach publicznych, nawet w salinach „wyższego świata“ tyle kobiet bielonych, różowanych, z podkreślanemi brwiami i oczyma, co Warszawie. Oko cudzoziemca, nieoswojone tak bardzo z tą „malaturą“ niewieścich lic, dostrzegło zło, do któregośmy już sami powoli przyzwyczajając się zaczęli.

Naturalna pięć, świeżość skóry, rumieniec, wyrazistość oka, te najpiękniejsze wdzięki kobiecej twarzy—miałyby dla mody, dla szkaradnego zwyczaju stawać się uludą, podrabianiem czy poprawianiem natury? Powiadają, że coraz częściej zdarza się dziś i młode panny spotykać, które pod tym względem grzeszą zarówno ze starymi elegantkami.

A przecież najlepszym kosmetykiem jest zdrowie ciała i duszy, życie higieniczne; naturalne wdzięki stokroć więcej warte, choć nieuderzające w oczy, niż owe sztuczne i podejrzanе, które zawsze prawie źle świadczą, nie tylko o zewnętrznej, ale i o duchowej stronie kobiety.

Wytlómaczona to rzecz, że każda z kobiet chce się podobać; ale dlaczegoż używać ma do tego oszukaństwa i sztuki, dlaczegoż tylko tym zewnętrznym i najmniej wartym pozorem ma zwracać uwagę na siebie?...

Kłamię twarz: kłamię zazwyczaj i usta; kłamię oczy: to i sercu nie całkiem zawierzyć można; udaje rumieniec młodości i świeżość: to i zdrowiu i metryce nie łatwo zaufać.

Farbowanym lisom przysłowie nie każe dowierzać, chyba też i malowanym kobietom...

Powiedział to już kiedyś wymowniej Shakespeare przez usta Hamleta do Ofelii; a kto wie: czy gdyby dziś zmartwychwstał Jan z Czarnolasu, nie musiałby sam strawestować swojego wiersza o cukrowym pocałunku—w taki sposób:

Kiedy ciebie pocałuję

Trzy dni w ustach... mąkę czuję.

Ale odwróćmy pióro od tego tematu drażliwego, który wcale zajmującym nie będzie dla prawdziwej płci pięknej.

Wspomnieliśmy powyżej, że zwiększony ruch w Warszawie wywołał także w znacznej części powrót młodzieży szkolnej; wykłady się już rozpoczęły w szkołach średnich i pensjonatach prywatnych, a rodzicom przybył jeden kłopot więcej, bo nie tylko troska o pomieszczenie w szkole, ale i o wkwaterowanie dzieci na stancye prywatne.

Kuratorya okręgu naukowego wydała nowe polecenie wszystkim nauczycielom gymnazyalnym, aby więcej nad trzech pensjonarzy nie przyjmowali u siebie w mieszkanie. Na zasadzie specjalnego pozwolenia p. kuratora cyfra ta może być podniesioną najwyższą do pięciu.

Utrzymują lepiej powiadomieni, iż rozporządzenie powyższe ma być w związku z dalszym projektem urzędzenia przy szkołach średnich pensjonatów pod zwierzchnią opieką rządową, jak to już niegdyś bywało, pensjonatów o których wpływie i działalności rozpisywał się właśnie niedawno Leonard Sowiński w swoich zajmujących „Wspomnieniach szkolnych”, drukowanych w *Tygodniku Powszechnym* i wydanych w osobnej książce.

Przed dwoma tygodniami *Kurier Codzienny* zrobił bardzo ciekawe odkrycie o potajnym domu „noclegowym” dla obłąkanych przy ulicy Pokornej pod N. 5, utrzymywanym bez pozwolenia władzy i upoważnienia lekarskiego. Zakład ów dawał przytułek, a podobno i opiekę, biednym waryatom, których nie można było pomieścić gdzieindziej; miał też charakter przedsiębiorstwa spekulacyjnego, nie filantropijnego, a zaopatrzony był w narzędzia poskramiające furiatów, w skrytki i komórki, służące na cele dla obłąkanych.

Chyba niema drugiego większego miasta w Europie, w któreby spotykało się na ulicach tylu nieszczęśliwych, dotkniętych chorobą umysłową, bez wszelkiej opieki, ilu ich jest w Warszawie. Kobiety i mężczyźni niepoczytalni błakają się po bruku, narażając siebie i innych na ewentualności, za które nie mogą być odpowiedzialnymi.

Dom waryatów nie ma miejsca dostatecznego i środków do przyjmowania nowych pacjentów, a projektowany zakład dla obłąkanych w Tworckach powstaje powoli. Kommissya śledcza zesłała na grunt, nie znalazła w przytułku nikogo, oprócz gospodarza i gospodyni domu noclegowego przy ulicy Pokornej, którzy zapewnili, że swoim lokatorom dają wygodę i opiekę, — i wszystko zostało podawne.

Okazało się zresztą, iż ów pokątny zakład dla obłąkanych istnieje od lat kilku, a obecnie i nadal istnieje będzie pod dozorem jednego z lekarzy. Lepszy rydz, niż nic.

Niech przynajmniej mają dach nad głową biedne umysłowe rozbitki, którymby przyszło wałęsać się bez wszelkiej opieki; ale czy ów dach nie będzie pokrywał nadużyć zarazem i złego, wyzysku i pokrzywdzenia tych, co się nawet obronić sami nie potrafią?...

Ofiarność publiczna przeciążona jest już dobrowolnymi obowiązkami: trudno po niej wymagać, aby nowe szpitale jeszcze fundowała.

Pora jesienna jak zwykle, a w tym roku więcej, niż kiedykolwiek — przedstawi nam celów filantropijnych i dobroczynnych. Dla uratowania biednej ludności od nędzy i głodu w roku przyszłym trzeba teraz gdzie i jak się da, zacierać ślady ostatniej powodzi. Komitet pomocy do zbierania składek w gotówce i w ziarnie na zasiew ograniczył się dotąd na przyjmowaniu ofiar, napływających bezustannie, choć powoli, i to mu nawet publicznie wytknęły niektóre pisma. Skoro uzna za stosowne, odwoła się zapewne do całego ogółu po raz wtóry i skorzysta z popularnych środków zebrania większego funduszu; publiczność zatem nasza powinna być przygotowana na nowe wydatki, które tym razem będą miały charakter obowiązkowego obywatelskiego podatku.

Zwykliśmy w tych „zmateryalizowanych” czasach uskarżać się na brak w ludziach szlachetniejszych porywów, budujących przykładów miłości bliźniego, bezinteresownych objawów serca i duszy: niechżeż fakta przeciwnie, które się rzadko może w tym rodzaju, co poniżej opowiedziany zdarzają, nie zostają pod korcem, w ukryciu. Oto w *Korrespondencie Płockim* znajdujemy opis czynu, który wzorem powinien być wznieśli duszy i poczucia obowiązków przodowania ludowi i umoralniania go własnym przykładem.

Posłuchajcie: w parafii lewkovskiej w Ciechanowskim umarła w tych dniach biedna jakaś kobieta, tak biedna, że nie było za co desek na trumnę kupić i grobu w poświęcanej ziemi opłacić. Dziad kościelny zażądał od wykopania dołu na cmentarzu rubla; dawano mu złotówkę, bo tylko tyle spadkobiercy całego mienia nędzarki posiadali.

Dziad tłómaczył się, że ziemia susza, spieczona

jest twarda, jak skała, że wykopać grób, to ciężka praca — i ostatecznie odmówił zupełnie swoich usług za niższą cenę.

Zrozpaczona krewna zmarłej, staruszka bezsilna, nie mogąc sobie z dziadem chciwym i upartym poradzić, udała się na skargę do ks. Brz. wikarego w Lekowie. Gdy jednak nawet na nalegania jego, dziad dał odmowną odpowiedź, wtedy czcigodny kapłan ujął za rydel i sam grób kopać zaczął.

Dziad z początku patrzył na tę robotę z uśmiechem niedowierzania; zdawało mu się, że ksiądz próbuje tylko jego stanowczość karygodną. Z reżyma założonemi przypatrywał się robocie spokojnie.

Kiedy grób do połowy był już wykopany, sumienie się odezwało w starym chciwcu i chciał wyręczyć księdza, ale dzielny wikary rydla nie oddał i póty kopał w znoju, dopóki całego grobu nie wykopał.

„Czyn ten, którym ks. Brz. zjednał sobie serca parafian — kończy słusznie „Korrespondent Płocki” — godnym jest, aby go zapisać w złotej księdze zasług kapłanów naszych.”

Gdybyśmy posiadali więcej takich wikarych i proboszczów, moralność naszego ludu podniosłaby się przy tej nauce żywego czynu i przykładu nierównie wyżej, niżby w tym samym czasie i przy obecnych warunkach oświata dokazała tego mogła.

Dobry przykład i poświęcenie jest najlepszą ewangelią miłości wpisywaną żywymi głoskami w serca ludu. Takich apostołów nauki Chrystusowej obyśmy mieli jak najwięcej...

Materyał ważniejszych faktów szerszego znaczenia i interesu nie zbyt obfity mamy pod ręką. Projektowany zjazd pisarzy, dziennikarzy i artystów we Lwowie został odłożony na lepsze czasy — i kto wie, czy znowu kiedy przyjdzie do skutku. O zgodę u nas w ogóle zawsze było trudno, a w świecie literackim jeszcze trudniej, gdzie *ja* i *my* urosło do wysokiej potęgi. Dziwna rzecz, że przodownicy opinii, przedstawiciele literatury i sztuki, ludzie inteligencji nie mieli sobie nic ważnego do powiedzenia, nie widzieli żadnych korzyści ze wspólnej wymiany zdań, myśli i uczuć; lokalne, prowincjonalne i stronicze antagonizmy rozbiły projekt, który może widocznych wielkich korzyści nie przedstawiał, ale bez moralnego pożytku nie byłby przeminał.

Wielki międzynarodowy kongres literacki, przygotowywany w Madrycie na koniec b. m., również do skutku nie doszedł z powodu obawy cholery. Członkowie Stowarzyszenia pisarskiego, obradujący corocznie nad zabezpieczeniem własności autorskiej, zebrać się mają wszelako w Brukseli i radzić dalej nad sprawą, która póty pozostanie niezadowolona, dopóki nie przejdzie drogi prawodawczej i nie będzie w międzypaństwowych konwencyach popartą.

Pisało się już dosyć o tem, czy ubogie literatury i społeczeństwa, czyniąc zadość idei poszanowania cudzej własności, odgraniczone zaporą od źródeł obcej myśli, natchnienia i tak cywilizacyjnych czynników, jak piśmiennictwo — nie będą pokrzywdzone i skępowane w umysłowym dorobku.

*Fiat justitia, pereat mundus*, — ale do Prometeuszów, kradnących iskry Bożego światła i ognia bezwzględnie zasady tej stosować — by nie należało.

W kołach muzykalnych Warszawy zaczyna kiełkować projekt rzucony przez Gustawa hr. Platera co do uroczystego obchodu stuletniej rocznicy urodzin Karola Kurpińskiego, przypadającej w Marcu roku przyszłego. Kurpiński — to jeden z ojców tegoczesnej muzyki naszej i godzien odznaczenia; tylko z jubileuszami i pamiątkowemi rocznicami nieobszarych nawet najznakomitszych, jakoś nam się nie udaje tak dobrze, jak z żywymi. Nie można im mówki palnąć przy wspólnym stole, nie można trącić się kieliszkiem, wycalować z dubeltówki, a my to lubimy i nie chętnie zrzekamy się takich jubileuszowych gratek.

W dziedzinie prassy pomimo ciężkiego przednówka i nieurodzajów, zanosi się na jakiś nowy

ruch; mówią o projektowanym wydawnictwie pisma codziennego i tygodnika literackiego.

Daj Boże, aby było komu czytać, a i pisać do nowych organów.

Tymczasem prospekt *Gazety rzemieślniczo-przemysłowej* zapowiada bez frazesów i kłopotów powstanie, a raczej odrodzenie się tygodnika dla klas rzemieślniczych, który przrzeka być ich pryncipalem dobrym, towarzyszem przyjemnym i doradcą rozumnym.

Jeżeli spełni to potrójne zadanie, powinien pozyskać szerokie uznanie i poparcie wśród czytelników, a wciągając ich, coraz więcej do czytania i zajmowania się drukiem, położy prawdziwe zasługi, których mu w ogólnym interesie życzymy.

## Kobiety nasze wobec pedagogiki

PRZEZ

Floryana Łagowskiego.

(Dokończenie.)

Nieraz słyszeć się daje, jak istotny pedagog użala się na wyjątkowych wychowawców, że przez nich do rozpaczki zostaje przyprowadzony, lub nauczyciel doskonały, — że wskutek niedokładnego przygotowania się na lekcję ucznia umęczył się prawdziwie. A cóż dopiero mówić o tym pracowniku, który niezręcznie, nieumiejętnie, z musu tylko przystępuje do swej działalności! Dla takiego zapewne praca pedagogiczna — może być tylko torturą.

Ale chcemy zajrzeć do duszy wychowawcy prawdziwego, gdy ma do czynienia z materiałem nie wyjątkowo opornym, do duszy nauczyciela, co jest świadomy swoich celów, biegły w użyciu środków, którymi włada — do duszy wychowawcy, który spogląda już na owoce swej umiejętnej pracy: to uczucia jego mogą się równać tylko chyba z uczuciami prawdziwego artysty, tworzącego z całą łatwością, spoglądającego z rozkoszą i dumą na dzieło, które wychodzi spod jego ręki.

Może ktoś dostrzeże w tych wyrazach przesadę; może powie, że gdy dzieło mistrza zależy od niego samego, to wyższa lub mniejsza doskonałość ludzi nietylko od ich wychowawców zależy. Zapewne — ależ ja tu, mówiąc to, miałem na myśli uczucia, ideały, które tak dobrze ożywiają artystę, gdy tworzy, gdy sobie cel do uskutecznienia zakłada, jak i pedagoga: a w tych właśnie uczuciach i ideałach leżą te duchowe rozkosze, o których mówię. Zdarza się nawet najczęściej, że mimo wszelkie uzdolnienie i pracę wychowawcy, uczeń jego nie wychodzi takim, jakim go on widzieć pragnął, ale nie podobna przypuścić, aby choć cząstka jego ducha nie przejęła się ideami jego przewodnika. Odnajdywanie tych cząstek swego ducha, tych pojedynczych uczuć i myśli — stanowi już pociechę, nagrodę, której niewiele rzeczy na świecie dorównać zdoła.

A widzieć ludzi już poważnych, którzy myślą, działają według naszego ducha, za sprawą naszą — to wiele i bardzo wiele.

A cóż dopiero mam mówić o rozkoszy ojca, matki, gdy spoglądają na rozwijające się i fizycznie i moralnie i umysłowo swe skarby! Pokażcie mi rozkoszniejszą pracę nad trud ojca lub matki z całą samowiedzą środków wychowujących swe dzieci na zaszczyt swemu narodowi! Pewni swej działalności, wolni od chwiejności, silną ręką kierują losami swych dzieci. A jeśli zwątpienie wkładnie się w ich duszę, nie cierpią przynajmniej w sumieniu, bo czują, że robią wszystko to, co doświadczenie i wiedza im przekazały. Nie dręczą się objawami nieraz koniecznymi, a w przyszłości nieszkodliwymi; umieją dostrzegać usterki i zapobiegać, aby się w istotne choroby i ciała nie rozrosły.

Zarzutów więc, jakie wielu stawia nauce wychowania i pracy pedagogicznej, pochodzą głównie

chyba z niewiedomości. Kto przedmiot swój poznał, kto nabył pewnej wprawy w działanie, ten musi przywiązać się do pedagogii, pokochać ją, oddać się jej z rzetelną rozkoszą. Jeśli jednak mówię tu o znajomości przedmiotu, takiej, któraby pozwoliła go już opanować, to nie myślę tańc, że wymaga ona gruntownych studiów naukowych, a więc szczerzej pracy, praktyki, samodzielnej obserwacji; kto też chce być prawdziwie wpływowym pedagogiem, ten ciągle winien pracować nad sobą, ciągle i niejednostronnie się kształcić. Im więcej się kształci, tem, naturalnie, nabiera w swoim działaniu większej pewności i tem więcej do działalności swej się przywiązuje. Odpierając te niesłuszne zarzuty czynione pedagogii, nie czuję się na siłach przecież obalić jednego zarzutu, mianowicie: że zajmowanie się pedagogią, tak teoretyczną, jak praktyczną, nie jest tak popisowem, modnym a więc nie schlebia tak próżności, jak przechwalanie się: iż się kobieta oddaje studiom np. nad naukami przyrodzonymi, filozoficznymi, nad sztuką i t. p.; że tytuł pedagoga nie jest tak błyszczący, jak tytuł doktora medycyny, nie daje tyle sławy, ile jej zapewniają artystyczne występy. Istotnie, tytuł wychowawcy jest bardzo skromny, pospolity. Ale—jeżeli nie przynosi on rozgłosu, to z drugiej strony, cóż mamy sądzić o sumieniu tych, co tylko ze swego położenia, z obowiązku, z musu są wychowawcami, a nie studują swej sztuki? Czyż nie hańbi to tych, co wychowują i nauczają—a nie usiłują zapoznać się ze swemi obowiązkami? A ileż kobiet nie wychowuje i nie naucza? Pisząc to, nie mam na myśli, jak to już zastrzegłem, odwozić kobiet od ubiegania się o inne stanowiska. Jeżeli je mogą osiągnąć—życzę im tylko powodzenia. Ale—jeśli nie—to przedstawiam im łatwiejsze w osiągnięciu a najpożyteczniejsze. Dodam do tego, że gdyby nawet i osiągnęły te wymarzone godności, to przecież nie przestaną być kobietami i nie wyrzekną się chyba macierzyństwa, a temsamem i potrzeby znajomości sztuki wychowywania i nauczania. Co do tego drugiego, to jest znajomości nauczania—przyda się ona, a nawet konieczną jest i w tym razie, dla matek, gdyby same nie uczyły, boć przecież kierować nauką, a choćby poznać się na niej, oceniać nauczycieli swych dzieci, są obowiązkane.

Zwróćmy tu jeszcze uwagę, że nauki wchodzące w skład pedagogii, oprócz tego, że wprost prowadzą do celu—wychowywania młodego pokolenia—usposabiają przytem w ogóle do życia, dają bowiem poznawać człowieka w całej pełni—jego naturę, rozwój. Jakież więc nauki godniejsze zajęcia, pożyteczniejsze, lepiej torujące drogi w życiu być mogą? Teżsame nauki służą i do wielu innych. Czyż historia, literatura, sztuka, nauki społeczne obejść się bez nich mogą? Są one jakby wstępem do nich—istotnym przygotowaniem.

Tak więc dochodzimy do tej konkluzji, że chociaż tytuł tej nauki niebłysłotliwy, dążyć jednak do jej poznania kobiety powinny, aby zadość uczynić swemu sumieniu, swemu honorowi, swoim obowiązkom społecznym; widzimy nadto, że to nauka prawdziwa, rozległa, godna *wyższych* umysłów, a że zaspakaja wiele pragnień duszy—to pewna.

Przejdźmy obecnie do strony praktycznej, do wykazania, jakimi drogami kobiety zdążać winny do nabycia tej wiedzy. Przedewszystkiem żądać wypada, aby nasze zakłady naukowe żeńskie rozumiały cel, do którego dążyć winny, i naukę pedagogii w całej pełni za główny cel sobie postawiły. Pisząc to, czuję już, jak wielu uprzedzonych czytelników gotuje przeciw temu zarzuty: czyż, powiedzą, w naszych średnich zakładach (bo wyższych nie mamy) pozwolą na to: wiek uczennic, rozwój umysłowy, przygotowanie naukowe? Na zarzut odpowiem stanowczo, że pozwolą, a opieram swoje odpowiedź na własnym doświadczeniu. Twierdząc tak atoli, zastrzegam, że nie myślę tu o wykładzie tych nauk w całej ich obszerności, doskonałości, ale myślę o tem, co jest możebnem, to jest: pragnę i nawołuję do tego, aby tych przedmiotów uczono na tyle, ile właśnie wiek, rozwój umysłowy, przygotowanie naukowe pozwala. Wiem, że są części tej nauki, ani stosowne dla młodzieży, ani dostępne; ale

wiem i wierzę, że wiele części, i to zasadniczych, popularnie, elementarnie można wyłożyć dziewczętom mającym lat 15, 16 i 17, a z takich składają się przeważnie klasy szóste naszych zakładów. Sądzę też, że w klasie szóstej naszych zakładów mogą być rzucone podstawy psychologii, logiki, higieny, dydaktyki. Rozumiem to najdoskonalej, że byłoby lepiej, gdyby te nauki traktowano po skończeniu całego kursu klas sześciu, bo oprócz wyższej dojrzałości jeszcze i obznajomienie się z pewną sumą nauk przyrodniczych, niezmiernie-by do tego pomogło. Ale, jeżeli to być nie może, jeżeli koniecznie nasze dziewczęta skazane są tylko na to sześciolecie—żądam, aby kosztem innych choćby nauk, jak języków, historii, literatury, a nawet i szczegółów nauk przyrodniczych i matematycznych—nauki do wychowania zdążające były wykładane. Na dowód tego, iż to jest możebne a praktyczne—przytoczę przykład, że jedna z najpraktyczniejszych szkół, jaką znam ze średnich zakładów żeńskich, to jest liceum w Pradze Czeskiej, zostające pod przewodnictwem Dra Gablera—tak właśnie z temi naukami, o których mówię, postępuje i cieszy się pożytecznymi owocami. Uwzględniłam wszakże jedną okoliczność ważną bardzo w naszych stosunkach, a tą jest mianowicie: że zmiana systematu nauk, umniejszanie lub zwiększanie godzin wykładów w znacznej części nie od przełożonych tych zakładów zależy, ale od władzy, i dlatego pominię obecnie plan nauk, w jakim możnaby pomieścić nauki w skład pedagogii wchodzące w średnich sześcioklasowych szkołach, a podsunę inny, mianowicie taki, aby, o ile da się, pewne nauki wykładano w klasie szóstej, jak np. psychologią, logikę, higienę; inne zaś, jako to: etykę, właściwą pedagogikę, z zarysem historii pedagogiki wykładane byłyby tym uczennicom, które po skończeniu średnich zakładów gotują się do egzaminów rządowych na patent nauczycielski. Obok tego dla takich, które o patent się ubiegają, wypadaloby dawać praktyczne ćwiczenia, czyli takzwane lekcye wzorowe z pewnych przedmiotów i odbywać z nimi lekcye próbne z odpowiednią krytyką. Co do tej ostatniej okoliczności, rzecz znacznie-by się uprościła, gdyby szkoły zechciały rozebrać pomiędzy siebie pojedyncze przedmioty. Niechby w jednej np. kształcono praktycznie w nauczaniu języka, w drugiej matematyki, w trzeciej nauki o rzeczach i nauk przyrodniczych i t. p. Tym sposobem nie byłyby klasy niższe, w którychby te lekcye próbne miały miejsce, narażone na przeciążenie odbywanymi na nich doświadczeniami. Każda zaś z uczennic mogłaby się kształcić w swojej specjalności, lub uczęszczając na wykłady do paru szkół, mogłaby w nauczaniu paru przedmiotów się doskonalić. Przez takie urządzenie, jeżeli już nie z obowiązku wiele kobiet uczyłoby się tych przedmiotów, to przynajmniej wszystkie miałyby sposobność otwartą do słuchania tych wykładów.

Gdyby projekta, o których mówię, nie dały się urzeczywistnić w szkole, nie pozostałoby nic innego dla chcących kształcić się w pedagogii, jeno pobieranie lekcyi prywatnych. Wykłady te jakkolwiek szwankowałyby przez niemożebność odbywania lekcyi wzorowych i próbnych, ułatwiać-by jednak mogły przynajmniej zdobycie teorii tej nauki.

O samouctwie w tych naukach nie rozwodzę się tutaj, chociaż i ono do pewnych rezultatów doprowadzać może; jednak ze względu na brak w naszej literaturze odpowiednich pomocy, a głównie z powodu, że takie nauki, jak psychologia, logika i t. p., wymagają wielkiej ścisłości, przedstawiają też zbyt wiele trudności dla samouczka, przyznaję, że przewodnictwa, bez kontrolowania, czy są zrozumiane, bez ćwiczeń praktycznych, utrwalić się w umyśle nie mogą. Myśli tu rzucone dopełnić muszę jedną bardzo ważną uwagą, która godną mi się wydaje tego, aby jej wykladający te nauki i studujący je—nie pomijali. Idzie o to, aby wykladający nauki wchodzące w skład pedagogiki nie rozpraszali się zbyt w wykładach szkolnych, aby mieli zawsze na myśli, że nie wykładają psychologii dla psychologii, ale zechcieli się ograniczać pewnymi, najważniejszymi punktami, dążącemi do zrozumienia zasad peda-

gogiki, bo przedewszystkiem czasu mają niewiele i narazić-by musieli swoje słuchaczki na to, iżby pokrzywdzić musiały inne części swego kursu. Niechaj mają zawsze na myśli cel główny, całość przedmiotu, właściwe ustosunkowanie jego części. Niechaj starają się o utrwalenie pewnych zasadniczych podstaw, pozostawiając dopełnienie słuchaczkom przez samoistne studia. Te same uwagi zastosowałbym i do kształcących się prywatnie i do samouczków; lubo rozumie się mniej tu ograniczenia napotyka się pod względem czasu. Dla wyjaśnienia tej uwagi, przedstawiam tu ujęcie całości i ustosunkowanie części w dziele Dittesa *Schule der Pädagogik, Gesamtausgabe der Psychologie und Logik, Erziehungs- und Unterrichtslehre* (Leipzig und Wien 1880).

Takie przestudowanie całego systematu nauk daje zapewne jej podstawy tylko, ale o to też właśnie chodzi. Gdy się podstawy zdobędzie, wtedy i zainteresowanie się przedmiotem nastąpić musi, nietylko w urzeczywistnieniu go praktycznym, ale i w czytaniu czy to artykułów traktujących przygodnie jego części, czy też broszur, dzieł całych. Wtedy otworzą się oczy na wszelkie niedostatki, jakie dziś w wychowaniu rzadko kto dostrzega, i na środki poprawy złego. Wtedy nasuną się projekta do prac w literaturze pedagogicznej, i dzięki temu ujrzymy niejedno pióro kobiece wzbogacające literaturę wychowawczą—pióro które zawodziło się nieraz wobec trudności, jakie inne nauki lub sztuka przedstawiają.

Wytworzy się też wtedy i opinia publiczna o potrzebach wychowawczych, która niezawodnie pociągnie za sobą reformy ogólne. Trzeba bowiem w to wierzyć, że od tej opinii zależy bardzo pedagogia, że nietylko ulegają jej rodziny, zakłady prywatne, ale i publiczne. Zrozumiałoby wtedy wiele kobiet, o ile pisma pedagogiczne ułatwiają zadanie, jakie macierzyństwo i nauczycielstwo wkłada na nie; pojawiałyby się pisma, bo każda rodzina musiałaby w nich szukać pokarmu; otwarłoby się choćby jedno seminarjum nauczycielskie, o które, jakbyśmy jakimś nie-europejskim narodem byli, nawet starań nie robimy.

Ale nadewszystko wtedy nie będziemy się użalali na brak nauczycieli, nauczycielek, dobrych matek, dobrych wychowawców; będziemy mogli mieć nadzieję, iż przyszłe pokolenie lepszem, zaradniejszem od nas będzie.

To wszystko dostatecznym już byłoby powodem, aby kobiety z większym niż dotąd zajęciem oddawały się studiom pedagogii; ale chciałem jeszcze zwrócić uwagę na tę okoliczność, że otwiera im się pole przez to do działalności, która im u nas byt zapewnia, więcej, aniżeli inne zawody. Kto bowiem patrzy na nasze stosunki, ten spostrzegać musi, że coraz mniej mężczyzn bierze się do obowiązków nauczycielskich, a chęć ku nauce coraz więcej szerzy się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Jeżeli dotąd niejedna z kobiet doświadczyła tego, że nad jej pracą przekładano pracę mężczyzn, a ztąd obdarzano ją mniejszem wynagrodzeniem, pochodziło to niezawodnie poczęści z uprzedzenia u nas do pracy kobiet, ale i z tego także, że ta kobieta nie odznaczała się ani wiedzą pedagogiczną, ani specjalnymi studiami nad jakąś nauką. Mężczyźni u nas podobnie nie odznaczają się znajomością pedagogiki, ale bezwzględnie górują uniwersyteckiem wykształceniem w danych przedmiotach, a przez studia nad naukami filozoficznymi, jak psychologią, logiką i t. p. usposobieni są więcej do orientowania się w zawodzie pedagogicznym. Kobiety, naturalnie, z wyjątkiem szczęśliwych samouczków lub prywatnie kształcących się, pozostawać muszą niżej od mężczyzn pod względem specjalnej znajomości przedmiotów; ale pożądaną byłaby więcej ich praca, niż męzka, przy wychowaniu i nauczaniu początkowem, gdyby ze sztuką nauczania były obznajomione, bo z natury swej, wychowania i sposobu życia są niezawodnie zdolniejszymi od mężczyzn do wtajemniczenia się w naturę dziecięcą, a łagodnością i cierpliwością bez porównania skuteczniejszą, niż mężczyźni, na tem polu działać mogą. Coraz więcej budzi się wiary w znaczenie początkowego wychowania i nauczania: coraz więcej częściej dają się słyszeć utyskiwania na brak zdolnych nauczycielek. Średnie zaś wykształce-





miłości bliźniego, zrzekli się wszystkiego na świecie, przyjęli ubóstwo i pokorę, aby rozszerzyć oświatę.

(Dokończenie nastąpi).

## Kronika działalności kobiecej.

— P. Jadwiga Wójcicka przedsięwzięła wykonanie poglądowej mapy Galicji i Ks. Poznańskiego. Mająca wyjść wkrótce mapa Królestwa przedstawiać będzie kraj obrazkowo. Pewne zabarwienie oznaczać będzie różnorodność gatunków gleby; drzewa iglaste, lub liściaste drzewostan okolic lesistych; kawałki rudy, węgla, torfa zasoby kopalne; trzody bydła, stada owiec, koni, miejscową hodowlę inwentarza, a rozmaite przedmioty, jak na przykład: głowa cukru, pług, wóz, sito, kożuch, przemysł fabryczny. Kościoły, pomniki, gmachy, będące pamiątkami historycznymi, lub zaznaczające się pod względem artystycznym będą również na mapie pomieszczone, a grupy ludzi w odzieży charakterystycznej stron swoich przedstawiają celniejsze jarmarki. Jak łatwo uczące się dziecko obejmie najpierw wzrokiem, a następnie umysłem tak przedstawiony mu obraz kraju, dowodzić nie potrzeba. Dokładność tego obrazu jest też zapewnioną, gdyż delegaci *Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego* zostali uproszeni o dostarczenie na użytek mapy odpowiednich wiadomości.

— Mająca się urządzić w mieście naszym przez *Muzeum przemysłu i rolnictwa* druga wystawa pracy kobiecej została odroczone do wiosny, a to z powodu, że wielka sala wystawowa w nowym gmachu Muzeum nie była wcześniej gotową na przyjęcie okazów. Sala ta, wznosząca się wspaniale na pierwszym piętrze budynku muzealnego, da świetne pomieszczenie wystawie, dla której pragnąć już tylko należy, aby odpowiedziała zadaniu swojemu tak przez wartość, jak ilość nadesłanych na nią przedmiotów pracy, i dla tego też sądzimy, że zbytecznym nie będzie słówko wskazówki, odzywające się do przyszłych wystawczyń na zasadzie doświadczenia, wyniesionego z poprzedniej wystawy. Wystawa nie ma bynajmniej przedstawiać rzeczy osobliwych i szczególnie wykwitnych, ale powinna dać obraz pracy prowadzonej konsekwentnie i pracowicie, z celem możliwie najlepszego zaspokojenia potrzeb ludności krajowej w najrozmaitszych tych potrzebach kierunkach. Zatem wszystko, co na działalność kobiecą przypada, przedstawionem tu być może, a nawet przedstawionem być powinno, i wystawa poprzednia grzeszyła tem wielce, że pewne prace tej gałęzi zupełnie pominięte zostały, a co więcej, najważniejsza z nich — wychowawcza, edukacyjna praca kobiety wcale reprezentowaną nie była i w ogóle dziecko nie zdawało się dla tej wystawy kobiecej istnieć wcale. Były, na przykład, ubiory kobiece, a nie było wcale odzieży dziecka, choć tu przecież tkliwość dobrej matki, rachującej się z wygodą dziecka i względami higienicznymi miałyby coś przedstawić. Był, oile sobie przypominam, jeden tylko okaz zabawek dzieciennych i między wystawą szewskiej pracy kobiecej, jedna z młodych uczennic p. Aleksandrowiczówny wystawiła trzewiczki dziecięce. A przecież higienicznie urządzony pokój niemowlęcia i starszego już dziecka, wraz ze szkołą takiego, które się już uczy, a wszystkie to połączone ze sprzętem, z odzieżą, z zabawkami, z metodą żywienia, bawienia, nauczania, byłyby to rzeczy wysokiego interesu i trudno przypuścić, aby wystawczyni nasze tego nie czuły i tylko zaszedł tu błąd: z obszernego zakresu pracy kobiecej wzięto tylko jej część przemysłowo-gospodarczą, resztę zostawiając na stronie. Ale i w tym kierunku wystawa, choć pod pewnymi względami bardzo pokazna, nie była zupełnie tem, czemby być mogła. Wiemy o wystawczyńkach, które nie stanęły do popisu z płodami pracy swojej, bardzo na to zasługującymi,

przez wzgląd fałszywy, że właśnie nie przedstawiały szczególności żadnej. I tak na przykład, pokazało się w chwili otwarcia wystawy, że pieczywo domowego wcale na niej nie było i komitet wystawy musiał aż zwrócić się do pań w pobliżu Warszawy mieszkających i do sklepów spożywczych smaczne swe pieczywo przysyłających, aby ten ważny brak usunięty został. Przecież narody, ludzkość w ogóle, nie żyje szczegółowościami, i istnienie swoje, swój rozwój cywilizacyjny opiera na regularnej, oile można, ulepszającej się pracy w kierunkach produkcji użytecznej.

Tego oto względu — względu użyteczności wystawczyni pomijać nie powinny. Aby rzecz była użyteczną, musi odpowiadać jakiejś fizycznej, lub moralnej potrzebie człowieka: musi zatem być albo estetycznie piękną, ozdobną, albo do dobrobytu życia praktycznie się przykładającą: i dlatego takie okazy, jakich kilka było na przeszłej wystawie: koszyczki z pieprzu i tym podobnych korzeni, łańcuszki i hafty z włosów, jakkolwiek wykazują wielką cierpliwość i pracowitość wystawczyń, że jednak ani są piękne, ani praktyczną korzyść niosące, więc celu pozbawione, zaliczyć się muszą, nie do okazów pracy, ale do rzędu zabawek i upodobań osobistych, zatem na publicznej wystawie miejsca niemających. Drugostronnie rzecz biorąc, są to smutne okazy zastoju myśli kobiecej i sił zmarnowanych.

— Hr. Alexandra Potocka, dziedziczka klucza Wilanowskiego, pasiekę swoją w Natolinie, składającą się z 28 ulów starego systematu, a które mimo wkładów nie przynosiły należytego procentu, przetworzyła tej wiosny przy pomocy Muzeum Pszczolniczego (z Koszyków) ze skutkiem następującym. Przy wydatku 480 rs. postawiło Muzeum we wspomnianej miejscowości 60 uli swego systematu i pierwszy zaraz zbiór dał przeszło 400 funtów patoki, 300 funtów białego miodu i 38 funtów wosku, co razem przedstawia wartość 1182 rs., z czego na zysk czysty przychodzi 702. Prócz tego zysk założonej w Natolinie pasieki okazuje się więcej niżeli zdwojonym na innej jeszcze drodze, bo wieśniacy Wilanowskiego Klucza, widząc nacocznie znaczny zysk, jaki umiejętna, postępową hodowlą pszczoł przy bardzo małej, niemal żadnej pracy przynosi, zainteresowali się pasieką natolińską, która dla ich nauki została otworzona, i poczęli licznie zasięgać rad co do gospodarstwa pszczolniczego. Wielu z nich zamierza z przyszlą wiosną zaprowadzić je u siebie, co wywiera wpływ swój i na okolice. Muzeum Pszczolnicze na Koszykach jest pod względem ekonomicznym niewątpliwie dobrze krajowi zasłużona instytucją. W dniu 28 lipca, to jest przy podbieraniu miodu z pasieki natolińskiej, odbywali wszystkie prace (przy nowym pszczolnictwa bardzo łatwe, lekkie i bezpieczne) uczniowie i uczennice Muzeum. W ogóle całe prowadzenie pasieki jest obecnie według metody przez Muzeum używanej, tak uprzyjemnione, że najdelikatniejsza pani trudnić się tem może, bez najmniejszej uciążliwości. Ze zbyt na miód i wosk znajduje się z pewnością, ręczy nam ten fakt, że do niedawna jeszcze na potrzeby piernikarstwa warszawskiego sprowadzano miód z Ameryki.

— Kraj donosi o pobożnej działalności hr. z Tyzenhauzów Przędzieckiej, która, wzniósłszy w dobrach swoich Rakiszki na Żmudzi wspaniałe piękną, w stylu gotyckim wystawioną świątynię, buduje jednocześnie dwa jeszcze kościoły, także w dobrach swoich: w Postawach w Wileńskim i w Lasach, czyli w Alt-Tisenhaus w Kurlandji. Hojna w tych pobożnych ofiarach pani zaznacza się drugostronnie szlachetną chęcią czynienia dobrze i w Maju 1881 roku założyła kasę emerytalną dla oficyalistów i niższej służby dóbr swoich. P. Przędziecka, zabezpieczając w ten sposób przyszłość pracujących w jej usługach ludzi, połączyła to umiejętnie z interesem własnym, skłaniając do uczciwie i pilnie spełnianego obowiązku przez warunek ustawy, zastrzegający jej należyty do dóbr dochód. Dawać ona będzie na rzecz wspomnianej kasy przez pierwsze lat 10 po 4,000 rs. rocznie, lecz wtedy jeżeli dobra jej przynosić będą rocznie najmniej 100,000 rs. W razie zmniejszenia się dochodu w którymkolwiek roku, kassa otrzyma od niej tylko cztery

od sta tego dochodu. Prócz tego każdy z uczestniczących oficyalistów obowiązany jest wnosić na emeryturę pięć od sta rocznej pensji i dziesięć od sta gratyfikacji. Ustawa ta ma pewne słabe strony, pewne wadliwości swoje; że przecież co lat trzy ma być rozpatrywaną przez wszystkich oficyalistów i służących, celem usunięcia tego, co się w praktyce złem okaże, ulepszać się więc, udoskonalać coraz może, i hr. Przędziecka uważaną być zawsze powinna jako pani szlachetnego serca. Czyniono jej przecież przed laty kilku ważny jeden zarzut, który niemal wogóle cięży nad magnatami naszymi, a to, że pod względem ekonomicznym nie jest ona dość przejętą myślą o kraju. Do kościoła w Rakiszkach nabyła p. Przędziecka w Paryżu wytwornie z dębowego drzewa rzeźbioną i artystycznie piękną ambonę, która na ostatniej wystawie paryskiej otrzymała medal złoty. Tu upodobanie artystyczne mogło przeważać patryotyczne względem sztuki krajowej obowiązki, ale dlaczego następnie według wzoru tejże ambony rzeźbiono w Bruxelli i odpowiednio jej organy, konfesyonały, ławki, drzwi, wszystko zresztą, co w tym rodzaju otrzymać było potrzeba? Panowie nasi zawiele czasu przesiadają za granicą, zamało znają swój kraj; więc też wtedy nawet, gdy ich ożywia uczciwa myśl o nim, gdy pragną postępować jako dobrzy obywatele, zwracają się o pomoc do sił obcych, choć tej pomocy bynajmniej nam nie potrzeba.

— Znana czytelnikom pisma naszego, a przed paru laty założona w gmachu po - Dominikańskim „Szwalnica ubogich dziewcząt” rozwija się bardzo szczęśliwie i obecnie liczy 110 dziewcząt. Więcej niż połowa z pomiędzy nich nie przechodzi wieku obowiązującego wchodzącą tu uczennicę, to jest lat jedenastu; najbiedniejsze, a jest takich 30, dostają od zakładu obiad: żupę i chleb, a niekiedy i wieceznię; również większa część dziewcząt otrzymuje od zakładu odzież, bo córki ubogich rodzin, potrzebują tej miłosiernej pomocy, aby mogły być odziane schludnie. Zakład ten, w całym znaczeniu tego słowa dobroczynny, zostaje pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia, lecz powinniśmy tu przypomnieć ze czcią, należną dobremu uczynkowi, że powstał on z zacnej myśli i szlachetnych usiłowań ks. Lubomirskiego, za współudziałem p. Teresy Russanowskiej, która też obecnie wchodzi w skład opieki zakładu, liczącego 32 opiekunek i czterech opiekunów, a tymi są prócz wymienionej p. Teresy Russanowskiej: hr. Pelagia Branicka, Ludwika Beni, pp. Gecewicz, Marya Józefowicz, Marya Jelowiecka, Fela Kaftal, Kopeczyńska, Zofia Kosecka, Stanisławowa Kronenberg, Klara Łebkowska, Izabella Łopuska, Henryka Morawska, Joanna Neugebauer, Helena Oskierko, Marya Pensławicz, Zofia, Marya i Stanisława Prozor, Pruszyńska, Anna i Zofia Puciata, Helena Raden, Wanda, Józefa i Zofia hr. Ronikier, Bronisława Szpondrowicz, Helena Wankiewicz, Jadwiga Wojniłowicz, Jadwiga Zabiello, Zaleska. Panowie: książę Lubomirski, hr. Ronikier, hr. Zdz. Zamojski i ksiądz Wierzbicki. Ofiarności opiekunek i opiekunów wraz z zarobkiem, jaki zakład już przynosi, stanowią jego utrzymanie. Posiada on maszyny do szycia tylko dwie, a to z przyczyny, aby dziewczęta niezamożne z klas robotniczych umiały szyc ręcznie i posiadały dostateczną naukę tych różnych robót kobiecych, potrzebnych u ogniska domowego w rodzinie ubogiej. Jak to jest rzeczą wysoce pożyteczną, dowodzi fakt, że do zakładu zgłaszają się już kobiety, pragnące tej nauki, której zakład nigdy nie odmawia i udziela bezpłatnie. Takich nadetatowych uczennic wyuczył on już kilkadziesiąt.

Kurs regularny szycia i robót ręcznych jest dwuletni. Zarobek dzienny dziewczątek, już poduczonych, był w roku zeszłym wypłacany im co miesiąc; obecnie przecież zaszła pod tym względem zmiana, do której zakład skłonił się wskutek nabytego doświadczenia, wykazującego, że nieco już umiające dziewczęta były pociągane do szwalni prywatnych, gdzie złudzone obietnicami wyzyskiwano później. Względem moralności dziewcząt i wpływu, jakie działać na nie mogły przez bliższe zetknięcie z miastem przyłączył się do tego i, obecnie zarobek u-

czennicy wpisujący jest co miesiąc do imiennych książeczek i wypłacony im zostanie po ukończeniu dwuletniego kursu tytułem tantiemy. Najpilniejsze i najpracowitsze otrzymują jeszcze nagrody od 20 do 30 rs., co razem składa się dziewczęciu wychodzącemu z zakładu na ważną pomoc rozpoczynającego się już na własny rachunek życia. Owe najpilniejsze i najpracowitsze mają już w zakładzie powierzony sobie pewien rodzaj nadzoru nad współuczennicami; nosząc tytuł *monitorek*, ozdobione są niebieską, na lewym ramieniu przypiętą, kokardą z godłem swej pracy w medalu, i każda przy stole swoim obowiązana jest pilnować porządku i dokładnego wykonywania pracy towarzyszek: należy im się więc owa nagroda, jaką kiedyś odbiorą, a na którą zasłużyły. Dziewczęta zdolniejsze uczą się też kroju i roboty sukien, a znany nauczyciel krawiecczyni, p. Głodziński, udziela im lekcyi bezpłatnie. Żaden zakład dobroczynny pożyteczniejszym nie był.

— W Berlinie istnieje „Stowarzyszenie Polek” mające na celu utrzymanie narodowości między mieszkającymi tam rodakami. Stowarzyszenie zgromadza się co niedziela, działa ono za pomocą towarzyskiej łączności, utrzymuje język i obyczaje nasze, nie dając mieszkającym w Berlinie Polakom wsiąknąć w życie czysto niemieckie, choćby tylko przez jego zewnętrzne formy, które przecie od działywają zwolna na samą istotę rzeczy i modyfikują ją szkodliwie. Prócz tego stowarzyszenia kobiecego istnieje w stolicy Niemiec jeszcze pięć stowarzyszeń polskich. „Stowarzyszenie katolickie”, „Stowarzyszenie akademickie”, „Stowarzyszenie przemysłowe”, „Przytulisko” i „Stowarzyszenie Ś-go Jana Kantego”, które wspiera nie tylko uczącą się a ubogą młodzież polską, ale odwiedza rodziny polskie z ludu, wspomaga je w potrzebie, dostarcza odzieży, daje kwity na żywność do sklepów polskich. Stowarzyszenie to obraduje co piątek i jest bardzo pocziwie czynnym. „Przytulisko” wspiera Polaków podróżnych i świeżo do Berlina przybywających, daje im przez trzy dni nocleg i pożywienie, udziela, oile może, potrzebnych informacji i funduszu, czy na powrót do kraju, czy na podróż dalszą. „Stowarzyszenie akademickie” zbiera się co sobota, na naradę.

## DROBNE LISTKI.

— W Niemczech tworzy się **Stowarzyszenie do popierania wyższej oświaty kobiet**. Pierwsza pobudka do założenia wyszła od panny Wecker we Frankfurcie nad Menem. Towarzystwo liczy już wiele aspirantek, ma zapewnione znacznie większe fundusze i cel swój urzeczywistniać znacznie od założenia wzorowego gymnazyum z najlepszymi siłami nauczycielskimi. Za tą szkołą pójdą, w miarę rozwoju, inne. Pobudzaczka zamierza dla zachęcenia kobiet do uczestnictwa, urządzić szereg odczytów o kobietach różnych narodów, które zasłużyły się w sprawie oświaty kobiecej. Prowadzenie ochron i szkół elementarnych ma być jednym z przedmiotów nauki, udzielanej przez towarzystwo, które chce w ten sposób skierować osoby mniej zamożne na drogę bardzo odpowiednią dla kobiety, a prawdziwie pożyteczną dla społeczeństwa.

— **Lycea żeńskie we Francyi.** Rada wychowania we Francyi d. 23 Lipca uchwaliła zasady, na jakich opierać się ma urządzenie liceów dla pa-

nien, które rząd zaprowadza obecnie we Francyi. Nauczanie w lyceach tych będzie zostawało prze-ważnie w ręku professorów mężczyzn; tylko do wykładu mniej ważnych przedmiotów projektowane prawo powołuje kobiety, które za to, rzecz prosta, będą wyłącznie korrepetytorkami. Każda dziewczynka, która skończyła szósty rok życia, oile miejsce pozwoli, może być przyjętą do lyceum, jeżeli zda examen ustny, przepisany przez prawo z d. 21 Grudnia 1880 r. Uczennice dzielą się na starsze i młodsze; pierwszy oddział tworzy się z klas wyższych, począwszy od 3-ej, drugi z dwóch pierwszych, oraz z klas przygotowawczych (od 7-go roku życia). Specjalistą do szkół kobiecych i spraw wykształcenia kobiecego w zwierzchniej radzie wychowania we Francyi jest p. Manuel.

— Znana podróżniczka **Isabella Bird**, zameżna Bishop, ogłosiła niedawno opis podróży swojej po Półwyspie Malakka. Jest to książka bardzo zajmująca—a poważna. Autorka, zachwycona pięknosciami i bogactwami naturalnymi Malakki, mało dotychczas znanej, nadała jej nazwę *Złotego Chersonozu* i pod tą nazwą opis swój ogłosiła. Przedmiotem podróży była zachodnia część półwyspu, od strony morza Śródindyjskiego. Pani Bishop nie poprzestaje w opisach swych na podmiotowych, przez serce i nerwy dyktowanych wrażeniach, lecz, przeciwnie, dąży do jaknajwiększej przedmiotowości, do wystawienia widzianego przedmiotu takim, jakim on jest sam przez się, do rozszerzenia zakresu wiedzy czytelnika. Skutkiem takiej metody wrażenia swe z podróży po Malaccie, pani Bishop poprzedza rysem statystyczno-historycznym bardzo wyczerpującym, a po opisanu kraju i jego bogactw kreśli obraz ludzi: pierwotnych mieszkańców i najeźdźców Malajów, dziś panujących. Poznajemy się tu z ich obyczajami i zwyczajami, z głównymi znamionami języka z religią, z formą rządu. Wszystko to w żywych barwach rzeczywistości przesuwa się przed oczyma naszymi ponownie, we właściwym już opisie podróży.

Pani Bishop jest jedną z najwytrwalszych i najsmielszych osobistości podróżniczych w naszym wieku; zwiedziła już w swoim życiu i opisała: Góry Skaliste, Japonię, Wyspy Archipelagu Sandwicha (Hawai). U nas wcale jej nie znają.

— **Najszybszą dotychczas podróż w Europie na welocypedzie** odbyło w d. 16 Sierpnia r. b. trzech członków klubu Bicyklistów w Berlinie. Postanowili oni przez Potsdam, Wittenbergę i Bitterfeld pojechać do Lipska, odległego o 175 kilometrów (24 mile). Wyruszyli o godzinie 5-ej zrana; o godzinie 8 wieczorem byli już wszyscy na miejscu. Końmi niepodobna-by prędzej przebyć takiej przestrzeni, a nawet jeden i tensam koń nie wytrzymałby tak długiej i szybkiej jazdy, bez żadnego prawie wypoczynku. Odrzucając czas na niezbędne wytchnienie i posiłek, można powiedzieć, że podróżnicy robili prawie 2 mile na godzinę. Jest to już prawdziwy tryumf welocypedów.

## Sprostowanie.

W Nr 37 *Bluszczu* na kolumnie 294, w łamie 1-m, wierszu 6-m i 7-m od dołu, w miejsce „dyalektyki”, powinno być „dydaktyki”.

## OD WYDAWCY.

„Bluszcz” w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknienia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 5-ty powieści pod tyt.: **Dwie**.

Dzieło premiowane na konkursie ogłoszonym przez Redakcją „Bluszczu

# O WYCHOWANIU MACIERZYŃSKIM

PRZEZ

**ZOFIĄ KOWERSKĄ**

Znajduje się do nabycia we wszystkich Księgarniach.

Komitet złożony z PP. Paul. Kraków, Jadw. Sikorskiej, P. Chmielowskiego, Flor. Łagowskiego, R. Plenkiewicza i Henr. Struve, uproszony przez Redakcję „Bluszczu” do rozpoznania rękopismów uznał powyższą pracę z pomiędzy nadesłanych za najlepszą i dziełu temu nagrodę przy sędził.

Publiczność nasza zyskuje w powyższej książce cenny nabytek, wspomagać mogący kobietę, w jednym z najważniejszych zadań jej życia.

Cena egzemplarza Rs. 2 kop. 25; w oprawie Rs. 2 kop. 75.

Michał Glücksberg, Wydawca;—Ulica Królewska Nr 5.

**TREŚĆ.** Wystawa edukacyjna międzynarodowa i kongres edukacyjny w Londynie.— Pogawędka.— Kobiety nasze wobec pedagogiki, (dokończenie), przez Floryana Łagowskiego.— Przez kobietę, nowella, przez Michała Wołowskiego.— Nowiny paryzkie.— **Kronika działalności kobiecej.**— Drobne listki.

**Dodatek** obejmuje: 5-ty arkusz powieści p. t.: **Dwie**, przez M. Georgianę Craik.— Opis rycin z 66 rysunkami.— Sekreta gospodarskie.— Dyspozycją stołu.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 Сентября 1884 года.